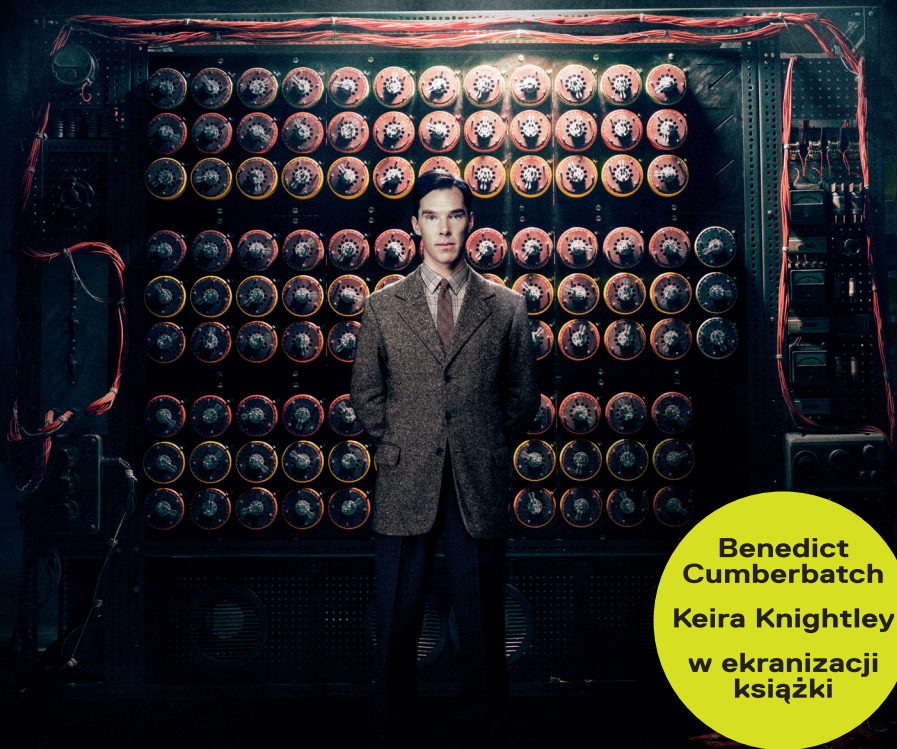


PASJONUJĄCA HISTORIA GENIALNEGO MATEMATYKA,
KTÓRY PRZYCZYNIŁ SIĘ DO ZŁAMANIA KODU ENIGMY



Benedict
Cumberbatch
Keira Knightley
w ekranizacji
książki

ALAN TURING: ENIGMA

ANDREW HODGES

Rozdział 1

Esprit de corps

*Kiedy rozpoczynałem dociekania moje, pierwszy krok jakże był mi miły;
Nagi fakt świadomości, kształtowanie to całe, siła popędowa,
Najlichszy owad lub żyjący stwór, zmysły, żrenice, miłość;
Pierwszy już krok, powiadam, wzbudzał we mnie cześć, wielce mi się podobał.
Zaledwie postąpiłem naprzód i ledwo zapragnąłem ruszyć nieco dalej,
A już zatrzymuję się oto i trwonię czas wszystek, wznosząc piosenki zachwytu.*

Walt Whitman, przeł. Stefan Napierski

Alan Turing, syn brytyjskiego Imperium, wywodzi się z rodziny ziemiańskiej i kupieckiej. Przodkowie – kupcy, żołnierze i duchowni – należeli do szlachty, choć nie była to szlachta osiadła. Wielu z nich dorobiło się na ekspansji brytyjskich interesów w całym świecie.

Korzeni Turingów można się doszukać wśród czternastowiecznego rodu Turinów z Foveran w hrabstwie Aberdeen. Rodzina mogła się poszczycić tytułem baroneta, stworzonym w 1638 roku dla Johna Turinga, który opuścił Szkocję, by osiedlić się w Anglii. *Audentes fortuna iuvat* (Odważnym fortuna sprzyja) – takie było motto Turingów, lecz w istocie szczęście uśmiechało się do nich rzadko. W angielskiej wojnie domowej* John Turing stanął po stronie tych, którzy okazali się przegrani, Foveran

* W 1642 roku wybuchła wojna domowa między królem Karolem I a parlamentem na tle sporów o podział władzy. Rok później parlament zwrócił się o pomoc do Szkotów, którzy uznali, że jedynie wprowadzenie prezbiterianizmu w Anglii zapewni szkockiemu Kościołowi należyte bezpieczeństwo (obawy wynikały z wcześniejszych prób Karola wprowadzenia w Szkocji liturgii anglikańskiej), i po uzyskaniu od parlamentu obietnicy zrealizowania tego celu w 1644 roku wkroczyli do Anglii. Ta tzw. pierwsza wojna domowa zakończyła się przegraną wojsk królewskich i ucieczką króla pod osłonę szkockich wojsk. Po odrzuceniu przez Karola żądań parlamentu, dotyczących m.in. ustanowienia w Anglii systemu prezbiteriańskiego, Szkoci wydali go jego przeciwnikom. Nieudane próby porozumienia się z królem i nowe obietnice króla dla Szkotów doprowadziły do dalszych walk, znanych jako druga wojna domowa. W 1649 roku król Karol I został skazany na śmierć i zgładzony, a Anglia stała się Republiką Angielską (przyp. tłum.).

złupili szkoccy prezbiterianie. Gdy po przywróceniu monarchii odmówiono mu odszkodowania, rodzina popadła w stan wegetacji, ciągnący się przez cały wiek XVIII, jak miała to opisać wiele lat później historia jej dziejów, zatytułowana dumnie *Ballada o Turingach*¹:

*Walter, James i John honorów
czczych ni przywilejów dworów
nie poznali, jeno żywot cichy
rozświetlon mocą uświęconą,
co wiary ogniem czystej płonie.
I tak miały dni spokojne,
a Foveran pamiętał wojnę,
aż w swoje ręce całą sprawę
sir Robert wziął – i wrócił sławę.
Wieżycie zamku w Banff już dzwonią
na cześć tej gościnności.
Przyjaciół tłum te wita dni:
Turingów ród znów jasno lśni!*

W 1792 roku sir Robert Turing przywiózł z Indii sporą fortunę i ożywił tytuł rodowy. Niestety, zmarł, nie pozostawivszy męskiego potomka, a uosabiana przez niego gałąź rodu uschła. Ten sam los spotkał wszystkie starsze odgałęzienia rodzinnego drzewa i w 1911 roku pozostały z niego tylko trzy nieduże skupiska Turingów. Tytuł należał wówczas do liczącego osiemdziesiąt cztery lata ósmego baroneta, niegdyś konsula brytyjskiego w Rotterdamie, którego brat i jego potomkowie stanowili holenderską część rodziny. Młodsza gałąź składała się z potomków ich kuzyna, Johna Roberta Turinga, dziadka Alana.

John Robert Turing podjął w 1848 roku studia matematyczne w Trinity College uniwersytetu w Cambridge. Osiągnął jedenastą lokatę, porzucił jednak matematykę na rzecz święceń kapłańskich i wikariatu w tymże Cambridge. W 1861 roku ożenił się z dziewiętnastoletnią Fanny Boyd i wyjechał z nią do Nottinghamshire, gdzie urodziło im się dziesięcioro dzieci. Dwoje zmarło w niemowlęctwie, a pozostałe przy życiu, cztery dziewczynki i czterech chłopców, wychowywały się w warunkach szacownego ubóstwa, które zapewniało im skromne wynagrodzenie duchownego. Krótco po przyjsciu na świat najmłodszego syna John Robert dostał zawału i zrezygnował ze swojej prebendy. Zmarł w roku 1883.

Wdowa po nim była inwalidką, zatem ciężar opieki nad rodziną spadł na najstarszą z sióstr, Jean, która trzymała dom żelazną ręką. Poziom szkoły ogólnokształcącej w Bedford skłonił rodzinę do przeniesienia się do tego miasta, dzięki czemu dwóch najstarszych chłopców mogło pobierać w niej nauki. Jean założyła własną szkołę, a dwie pozostałe siostry zostały tam zatrudnione jako nauczycielki; innymi słowy, dziewczęta poświęcały się dla dobra rozwoju chłopców. Najstarszy syn, Arthur, stał się kolejnym przykładem Turinga nieoszczędzanego przez los. Skierowany do armii indyjskiej, wpadł w zasadzkę i zginął na północno-zachodniej granicy w 1899 roku. Trzeci syn, Harvey², wyemigrował do Kanady i tam rozpoczął studia inżynierskie. Powrócił do Europy w okresie I wojny światowej i zajął się dziennikarstwem w dobrym tonie: był redaktorem „Salmon and Trout Magazine”, prowadził dział wędkarski w „The Field”. Czwarty syn, Alick, został radcą prawnym. Ze wszystkich córek Johna Roberta tylko Jean wyszła za mąż. Jej mąż, sir Herbert Trustram Eve, zajmował się w Bedford pośrednictwem w handlu nieruchomościami i stał się najwyżej w tym czasie cenionym ekspertem budowlanym. Groźna lady Eve, dla Alana – ciocia Jean, była duszą komitetu parkowego rady hrabstwa Londynu. Spośród trzech niezamężnych ciotek łagodna Sybil została diakonisą i niosła Ewangelię upartym poddanym radży. Babka Alana, Fanny Turing, jakby starając się dorównać nastrojowi tej wiktoriańskiej historii, zmarła na suchoty w roku 1902.

Julius Mathison Turing, ojciec Alana, urodził się 9 listopada 1873 roku jako drugi syn Johna Roberta i Fanny. Pozbawiony matematycznych zdolności swego ojca, był jednak pojętym studentem literatury i historii, dzięki czemu zdobył stypendium w Corpus Christi College w Oksfordzie, który ukończył z tytułem B.A. (Bachelor of Arts) w 1894 roku. Mając w pamięci konieczność oszczędzania w latach dzieciństwa, nigdy nie zapłacił „śmiesznych” trzech gwinei, potrzebnych do przekształcenia tytułu B.A. w M.A. (*Master of Arts*)*. Nikomu jednak nie opowiadał o swoim ubóstwie sprzed lat, zbyt dumny, by lamentować nad tym, co nie tylko zostawił za sobą, ale i przezwyciężył, jako że po przekroczeniu progu dorosłości stał się wzorcem powodzenia. Wstąpił do Indyjskiego Korpusu Służby Cywilnej, do którego liberalna reforma 1853 roku otworzyła szeroki dostęp, poprzedzony surowym egzaminem konkursowym; praca

* W pewnym uproszczeniu tytuł B.A. odpowiada polskiemu licencjatowi, podczas gdy MA – magisterium. Oba te tytuły odnoszą się do nauk humanistycznych (przyp. tłum.).

w nim była ceniona nawet wyżej niż posada w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W wyniku przeprowadzonego w sierpniu 1895 roku³ otwartego egzaminu Julius został sklasyfikowany na siódmym miejscu spośród 154 kandydatów do pracy. Dzięki studiom nad różnymi gałęziami indyjskiego prawa, nauce języka tamilskiego i historii brytyjskich Indii w roku 1896 zajął ponownie siódme miejsce na końcowym egzaminie kwalifikacyjnym do Indyjskiego Korpusu Służby Cywilnej.

Skierowano go do pracy w urzędzie prezydenta prowincji Madras, obejmującej większość południowej części Indii. Zgłosił się tam 7 grudnia 1896 roku jako najstarszy rangą z siedmiu nowych adeptów administracji w tej prowincji. Brytyjskie Indie bardzo się zmieniły od wyjazdu sir Roberta w roku 1792. Fortuna nie sprzyjała już odważnym, państwo potrzebowało jednak pracowników służby cywilnej, którzy byliby w stanie wytrzymać hinduski klimat przez czterdzieści lat. I jeśli nawet przedstawiciele brytyjskiej władzy (jak to ujął współczesny pisarz) „cieszyli się z każdej okazji do podtrzymania więzi z tubylcami”, to przecież wiktoriańskie reformy zadbały o to, by „wątliwe kontakty, które w dawnych czasach ułatwiały rodakom naukę języka”, przestały być „dłużej tolerowane ze względów moralnych i społecznych”. Imperium zaczęło wymagać szacunku.

Korzystając z pomocy przyjaciela rodziny, który pożyczył mu sto funtów, Julius Turing kupił kucyka i siodło i wyjechał w głąb kraju. Przez dziesięć lat pełnił służbę urzędniczą w okręgach Bellary, Kurnool i Vizigapatam, jeżdżąc od wioski do wioski i pisząc raporty o stanie rolnictwa, higieny, nawodnienia lub szczepień, rewidując księgi rachunkowe i nadzorując pracę hinduskich lokalnych sędziów. Wzbogacił swoje zasoby wiedzy o znajomość języka telugu i w 1906 roku został pierwszym zastępcą administratora prowincji. Rok później, w kwietniu, po raz pierwszy odbył podróż do Anglii. Zgodnie z tradycją młody, wspinający się po szczeblach kariery mężczyzna po pierwszym samotnie przepracowanym dziesięcioleciu powinien był rozejrzeć się za żoną. W podróży do rodzinnego kraju Julius spotkał Ethel Stoney.

Matka Alana⁴ również była potomkiem wielu pokoleń budowniczych Imperium, zaczynających się od Thomasa Stoneya (1675–1726) z Yorkshire, który jako młody człowiek po rewolucji 1688 roku* nabył

* Tzw. Rewolucja Wspaniała, w której wyniku Jakub II stracił tron na rzecz swojej córki Marii i Wilhelma Orańskiego, a monarchia zmuszona była oddać parlamentowi dużą część dotychczasowej władzy królewskiej (przyp. tłum.).

ziemie w najstarszej angielskiej kolonii, stając się jednym z protestanckich właścicieli ziemskich w katolickiej Irlandii. Jego włości w Tipperary przeszły na jego praprawnuka, Thomasa George'a Stoneya (1808–1886), ojca pięciu synów, z których najstarszy odziedziczył je po nim, pozostali zaś rozproszyli się po różnych zakątkach rozbudowującego się Imperium. Trzeci syn był inżynierem hydraulikiem, projektantem śluz na Tamizie, w Kanale Manchesterskim i na Nilu, piąty emigrował do Nowej Zelandii, podczas gdy czwarty, Edward Waller Stoney (1844–1931), dziadek Alana ze strony matki, wyjechał do Indii jako inżynier. Udało mu się tam zgromadzić pokaźną fortunę, otrzymał bowiem stanowisko głównego inżyniera kolei żelaznych stanu Madras i Południowej Mahratty; był odpowiedzialny za budowę mostu w Tangabudra – a także za wynalezienie cichego urządzenia poruszającego podwieszony u sufitu duży płócienny wachlarz.

Edward Stoney, człowiek praktyczny i gderliwy, poślubił Sarah Crawford, pochodzącą z rodziny, w której krew angielska mieszała się z irlandzką; mieli dwóch synów i dwie córki. Jeden z synów, Robert, poszedł w ślady ojca i został inżynierem w Indiach, drugi, Edward Crawford, dosłużył się stopnia majora w Służbie Medycznej Armii Królewskiej; Evelyn wyszła za angielsko-irlandzkiego majora Kirwana z armii indyjskiej. Matka Alana, Ethel Sara Stoney, przyszła na świat 18 listopada 1881 roku w Podanur w stanie Madras.

Rodzina Stoneyów nie mogła uskarżać się na brak środków finansowych, jednak wczesne lata Ethel były równie ponure jak dzieciństwo Juliusa Turinga. Całą czwórkę dzieci wysłano do Irlandii, by tam pobierały odpowiednie nauki. Taki sposób kształcenia potomków był w owych czasach dość powszechny w brytyjskich Indiach; upływające bez miłości życie dzieci stanowiło część ceny płaconej za wielkość Imperium. Młodzi Stoneyowie zamieszkali u wuja Williama Crawforda, dyrektora banku w hrabstwie Clare, który sam miał dwójkę dzieci z pierwszego małżeństwa i czwórkę z drugiego. Jego dom nie był miejscem, w którym dzieci mogłyby liczyć na czułość lub choćby zainteresowanie. W 1891 roku Crawfordowie przeprowadzili się do Dublina, gdzie Ethel co dzień sumiennie wyruszała autobusem konnym do szkoły, wyposażona w nędzne trzy pensy, do jakich miała prawo na mocy narzuconego jej przez gospodarza reżimu. W wieku siedemnastu lat została przeniesiona do szkoły dla młodych dam w Cheltenham (Cheltenham Ladies' College), aby „pozbyła się irlandzkiego akcentu w angielszczyźnie”. Tu musiała

znosić humory legendarnych panien Beale i Buss oraz poniżenie, wynikające z bycia irlandzkim dzieckiem kolei żelaznych i banku wśród dostojnego potomstwa angielskiej arystokracji. W sercu Ethel pozostało na zawsze marzenie o kulturze i wolności. Na jej życzenie wysłano ją na sześć miesięcy na Sorbonę, by mogła studiować muzykę i sztukę. To krótkie doświadczenie pozwoliło jej odkryć z żalem, że w snobizmie i pruderii Francuzi w niczym nie ustępują mieszkańcom Wysp Brytyjskich. Gdy więc w 1900 roku wróciła wraz ze starszą siostrą Evie do wspianiałego domku rodziców w Coonoor, do Indii oznaczających dla niej koniec nieustannych drobnych wyrzeczeń, była bogatsza o świadomość istnienia świata wiedzy, z którego ją na zawsze wykluczono.

Przez siedem lat Ethel i Evie prowadziły tryb życia właściwy dla młodych dam z Coonoor: przejażdżki powozami, podczas których zostawia się wizytówki u znajomych, malowanie akwarelami, występy w amatorskich przedstawieniach teatralnych i udział w oficjalnych kolacjach czy balach, przepełnionych duszną i rozrutną atmosferą tamtych dni. Pewnego razu ojciec wywiózł całą rodzinę na wakacje do Kaszmiru, gdzie Ethel zakochała się w lekarzu z misji – i to nie bez wzajemności. Taki związek nie wchodził jednak w grę, albowiem ukochany był biedny. Obowiązek zwyciężył nad miłością i Ethel nadal była do wzięcia. W ten sposób wszystko było już przygotowane do spotkania, do którego doszło w 1907 roku między Juliussem Turingiem i Ethel Stoney na pokładzie statku płynącego do ojczyzny.

Oboje wybrali trasę przez Ocean Spokojny i zanim dotarli do wybrzeży Japonii, romans rozwijał się w najlepsze. Tu Julius zaprosił Ethel na kolację, podczas której perfidnie nakazał japońskiemu kelnerowi „przynieść piwo i wciąż je donosić, dopóki nie powie, żeby przestał”. Choć był człowiekiem skromnym, wiedział, kiedy i jak zabłysnąć. Zwrócił się oficjalnie do Edwarda Stoneya o rękę córki i tym razem, jako że rzecz dotyczyła dumnego, imponującego młodego pracownika wspianiałego Indyjskiego Korpusu Służby Cywilnej, prośba została wysłuchana. Niestety, historia z piwem nie wywarła na przyszłym teściu odpowiedniego wrażenia i Ethel musiała wysłuchać lekcji o perspektywach współżycia z beztroskim pijakiem. Razem przepłynęli Pacyfik i przemierzili Stany Zjednoczone, spędzając trochę czasu w Parku Narodowym Yellowstone, gdzie oburzyła ich poufałość amerykańskiego przewodnika. Ślub miał miejsce 1 października 1907 roku w Dublinie. (Stosunki między panem Turingiem a kupiecko myślącym panem Stoneyem doznały pewnego uszczerbku z

powodu ciągnącego się wiele lat sporu o to, kto ma zapłacić za dywan ślubny). W styczniu 1908 roku małżonkowie powrócili do Indii, a 1 września w domku rodziny Stoneyów w Coonoor urodziło się ich pierwsze dziecko, John. Przemierzając swój szlak zawodowy wyznaczony kolejnymi nominacjami, Turing odbywał z rodziną długie podróże po stanie Madras: do Parvatipuramu, Vizigapatamu, Anantapuru, Bezwady, Chicacole, Kurnool, wreszcie do Chatrapuru, gdzie dotarli w marcu 1911 roku.

Właśnie w Chatrapurze jesienią 1911 roku został poczęty ich drugi syn, Alan Turing. W tej mało znanej placówce Imperium, w porcie na wschodnim brzegu Indii, nastąpił pierwszy podział komórek, rozpadła się ich misterna symetria, głowa oddzieliła się od serca. Chłopcu nie dane było jednak urodzić się w brytyjskich Indiach. Ojciec w 1912 roku załatwił sobie drugi urlop i cała rodzina Turingów popłynęła do Anglii.

Była to podróż do świata pogrążonego w kryzysie. Strajki, sufrażystki i nieomal wojna domowa w Irlandii odmieniły politycznie Wielką Brytanię. Narodowa Ustawa o Ubezpieczeniach (*National Insurance Act*), Ustawa o Tajemnicy Państwowej (*Official Secrets Act*) oraz to, co Churchill nazwał „gigantycznymi, imponującymi flotami i armiami, przytłaczającymi cywilizację naszych czasów”, wyznaczały koniec pewności epoki wiktoriańskiej i rozbudowanej roli państwa. Istota chrześcijańskiej doktryny dawno wyparowała, a umysły zwracały się w większym stopniu ku nauce. Nawet ona odczuwała wszakże symptomy nowej niepewności. A nowa technika, niepomrotnie poszerzająca możliwości komunikacji między ludźmi, otworzyła okres, wychwalany przez Whitmana jako *Years of the Modern*, w którym nikt nie był pewien, co przyniesie przyszłość: czy „boską wojnę wszystkich ze wszystkimi”, czy może „straszliwe wystąpienia przeciwko systemowi kast”.

Turingowie nie dzielali tej koncepcji świata, w najmniejszym stopniu nie marzyli im się wizja Świata-Miasta. Skutecznie odporni na XX stulecie, nieświadomi nawet nowoczesnej Wielkiej Brytanii, starali się jedynie jak najlepiej wykorzystać to wszystko, co mógł im ofiarować ten wiek. Drugiego syna, wrodzonego w epokę konfliktów, które miały go beznadziejnie oplatać, przez dwadzieścia lat chronili przed skutkami światowego kryzysu.

Urodził się 23 czerwca 1912 roku w prywatnej klinice w dzielnicy Paddington* i 7 lipca został ochrzczony jako Alan Mathison Turing.

* W Warrington Lodge, dziś Hotel Colonnade, Washington Avenue, Londyn W9. Chrzest miał miejsce w kościele św. Zbawiciela, dokładnie po drugiej stronie ulicy.

Ojciec przedłużył urlop do marca 1913 roku i wraz z rodziną spędził zimę we Włoszech. Wrócił potem do Indii, by objąć nową posadę, lecz pani Turing została w Anglii z dwoma chłopcami – nowo narodzonym Alanem i czteroletnim już Johnem – aż do września 1913 roku, kiedy to wyruszyła także w podróż powrotną. Turing zdecydował, że jego synowie pozostaną w Anglii, aby nie narażać ich delikatnego zdrowia w upałach Madrasu. Tak więc Alan nigdy nie poznał uprzejmości indyjskich służących ani nie ujrzał jaskrawych kolorów Wschodu. Wygnaniec z wygnania, dzieciństwo miał spędzić wśród orzeźwiających wiatrów morskich kanału La Manche.

Turing oddał synów pod opiekę emerytowanego pułkownika Warda i jego żony. Mieszkali w St Leonards-on-Sea, nadmorskim miasteczku w pobliżu Hastings, w dużym domu, zwanym Baston Lodge, tuż nad brzegiem morza. Po drugiej stronie ulicy znajdował się dom sir Ridera Haggarda, autora książki *Kopalnie króla Salomona*, i pewnego dnia Alan, nieco już starszy, włócząc się jak zwykle wzdłuż rynsztoku, znalazł wysadzany brylantami i szafirami pierścionek lady Haggard, która wynagrodziła go za to dwoma szylingami.

Państwo Wardowie nie byli ludźmi, którzy mogliby rozrzucać pierścionki z brylantami na ulicy. Pułkownik, w sumie miły człowiek, wydawał się odległy i wyniosły jak sam Bóg Ojciec, pani Ward zaś uważała, że chłopców należy wychowywać na prawdziwych mężczyzn. Mimo to, dzięki szczególnemu błyskowi w jej oku, chłopcy polubili „babcię”. Między nią a nimi stała jeszcze niania Thompson, zarządzająca pokojem dziecięcym, właściwym miejscem chłopców, i instruktorka, zajmująca się kształceniem młodzieży. W domu było więcej dzieci; państwo Wardowie mieli co najmniej cztery własne córki, a ponadto gościli jeszcze jednego pensjonariusza. Później przyjęli dodatkowo kuzynów młodych Turingów, dzieci majora Kirwana. Alan bardzo lubił drugą córkę gospodarzy, Hazel, nienawidził natomiast najmłodszej, Joan, starszej od niego, choć młodszej od Johna.

Chłopcy rozczarowali panią Ward, nie lubili bowiem bójek i wojennych zabawek, nie interesowały ich nawet modele pancerników. Pani Ward poskarżyła się w liście pani Turing, że jej syn John jest mołem książkowym, a ta lojalnie syna skarciła, również listownie. Jedyne rozrywki, jakie były przeznaczone dla dzieci w domostwie Wardów, to spacer po smaganej wiatrem promenadzie, pikniki na kamienistej plaży, zabawy podczas przyjęć i herbata przy rozpalonym kominku w pokoju

dziecięcym.

Trudno było to uznać za dom rodzinny, należało się jednak z tym pogodzić. Rodzice przyjeżdżali do Anglii tak często, jak mogli, ale nawet kiedy przebywali z chłopcami, wciąż nie tworzyli domu. Gdy pani Turing powróciła do Anglii na wiosnę 1915 roku, zabrała dzieci i zamieszkała z nimi w umeblowanych pokojach z obsługą w St Leonards – ponurych apartamentach, dekorowanych serwetkami, na których wyhaftowano szczególnie ofiarne pieśni religijne. W tym czasie Alan umiał już mówić i okazał się dzieckiem, które potrafi zwrócić na siebie uwagę starszych zadziwiająco celnymi uwagami, wypowiadanymi przenikliwym, cienkim głosem; ale także chłopcem nieznosnym i upartym, którego ujmujące maniery z łatwością przeobrażały się w napady złego humoru, gdy spotykały go niepowodzenia. Eksperymenty, jak choćby próba zasadzenia w ziemi połamanych marynarzyków, w nadziei że wyrosną z nich nowe i śliczne, bywały często mylone ze złym zachowaniem. Alan z trudem uczył się rozpoznawać tę niewyraźną granicę, która oddziela własną inicjatywę od nieposłuszeństwa, i opierał się rozlicznym obowiązkom dzieciństwa. Niepunktualny, niechlujny i zuchwały, staczał nieustanne bitwy z matką, nianią i panią Ward.

Pani Turing powróciła do Indii jesienią 1915 roku; przed wyjazdem napominała Alana: „Będziesz grzecznym chłopcem, prawda?”, na co Alan odpowiedział: „Tak, ale czasami będę o tym zapominał!”. Rozłąka trwała tylko sześć miesięcy, albowiem w marcu 1916 roku *sahib* i *memsahib* postanowili stawić czoło niemieckim okrętom podwodnym, nosząc na sobie pasy ratunkowe przez całą drogę z Suez do Southampton. Pan Turing zabrał wszystkich na wakacje w szkockie góry, gdzie zamieszkali w hoteliku w Kimelfort, a John miał okazję zaznać rozkoszy łowienia pstrągów. Gdy w sierpniu 1916 roku urlop dobiegał końca, rodzina wolała uniknąć ryzyka wspólnej podróży i w ten sposób nastąpiło kolejne trzyletnie rozstanie. Ojciec Alana powrócił do Indii, matka zaś na podwójne wygnanie w St Leonards.

Pierwsza wojna światowa wywarła zaskakująco znikomy wpływ na życie rodziny Turingów. Rok 1917, rok zmechanizowanych rzezi, oblężenia okrętów podwodnych, nalotów powietrznych, ujawnienia się Ameryki i wybuchu rosyjskiej rewolucji, określił wzorzec, który stał się dziedzictwem nowo narodzonego pokolenia, nie miał jednak istotnego znaczenia w życiu Turingów, jeśli pominąć konieczność pozostania pani Turing w Anglii. W maju tego samego roku Johna wysłano do szkoły

przygotowawczej Hazelhurst w Tunbridge Wells w hrabstwie Kent i od tej pory tylko Alan dotrzymywał mamie towarzystwa. Jednym z jej ulubionych zajęć były wizyty w kościele; wybrała w St Leonards pewien bardzo wysoki kościółek anglikański i co niedziela ciągnęła tam Alana na nabożeństwo wspólnotowe. Chłopiec nie lubił kadzideł, nazywał go więc „kościółem o brzydkim zapachu”. Pani Turing zajęła się także intensywniej malowaniem akwarel, do czego miała widoczne uzdolnienia. Gdy wychodziła na plenery, zabierała ze sobą Alana, którego duże oczy, marynarski kapelusik oraz własne, osobliwe określenia w rodzaju „kwokania”, jak nazwał skrzeczenie mew, budziły zachwyt adeptek sztuk pięknych.

Alan sam nauczył się czytać w ciągu trzech tygodni dzięki książce zatytułowanej *Reading without Tears* (Jak bezboleśnie nauczyć się czytać). Znacznie łatwiej przychodziło mu jednak rozpoznawanie cyfr, w związku z czym nabrał denerwującego zwyczaju zatrzymywania się przy każdej latarni, by odczytać jej numer. Był jednym z tych licznych przedstawicieli naszego gatunku, którym natura poskąpiła umiejętności odróżniania strony lewej od prawej, pomagał więc sobie małą czerwoną kropką namalowaną na lewym kciuku, którą nazywał „kropką wiedzy”.

Mawiał, że gdy podrośnie, chciałby być lekarzem – zamiar, który budził sympatię obojga rodziców; ojciec mógł cieszyć się z przyszłych dochodów, matka zaś wyobrażała sobie dystygowanych pacjentów i praktykowanie dobrych uczynków. Nie można wszakże zostać lekarzem wyłącznie na mocy własnej woli – nadszedł więc czas na odpowiednią edukację. I tak latem 1918 roku pani Turing skierowała syna do prywatnej szkoły dziennej pod wezwaniem św. Michała, by nauczył się łaciny.

. . .

Urodzony dziewięć lat wcześniej George Orwell, także syn ojca zatrudnionego w Indyjskim Korpusie Służby Cywilnej, uważał się za przedstawiciela „czegoś, co można określić jako dolną warstwę górnej klasy średniej”⁵. Tak napisał przed wojną:

Albo się było dżentelmenem, albo nie, a jeśli się nim było, to czyniło się wszystko, by postępować w odpowiedni sposób, niezależnie od dochodów [...]. Zapewne cechą wyróżniającą górną klasę średnią był fakt, że jej tradycje nie miały w najmniejszym

stopniu charakteru kupieckiego, lecz przede wszystkim wojskowy, urzędniczy lub zawodowy. Ludzie z tej klasy nie posiadali ziem, czuli się jednak właścicielami ziemskimi w oczach Boga i starali się zachować na wpół arystokratyczną pozycję, zajmując się raczej wolnymi zawodami czy służbą wojskową niż handlem. Mali chłopcy odliczali na swoich talerzach pestki od śliwek i przepowiadali przyszłość, wyśpiewując kolejno: „Piechota, marynarka, Kościół, medycyna, prawo”.

Tak właśnie wyglądała sytuacja Turingów. W życiu ich synów nie zdarzało się nic nadzwyczajnego, być może z wyjątkiem nielicznych wakacji spędzanych w Szkocji. W ich pojęciu luksusu mieściły się kino, ślizgawka i oglądanie akrobaty skaczącego z molo do morza na rowerze. Natomiast w internacie Wardów odbywało się nieustanne zmywanie grzechów i zapachów, by odróżniali się od innych dzieci z miasteczka. „Byłem bardzo młody, miałem najwyżej sześć lat – wspomina Orwell – gdy po raz pierwszy uświadomiłem sobie różnice klasowe. Do tej pory moimi najciekawszymi bohaterami byli najczęściej ludzie z klasy robotniczej, wydawało mi się bowiem, że zawsze robią takie interesujące rzeczy, jak praca rybaka czy kowala albo murarza [...]. Niedługo potem zabroniono mi się jednak bawić z dziećmi ślusarza; one były zwyczajne, więc kazano mi trzymać się od nich z daleka. Można to określić jako snobizm, ale było to także konieczne, ponieważ ludzie z klasy średniej nie mogli sobie pozwolić na to, by ich dzieci nabierały cech popolitości”.

Turingowie mogli sobie pozwolić na bardzo niewiele, gdyż nawet dobrze zarabiający pracownicy Indyjskiego Korpusu Służby Cywilnej musieli oszczędzać z myślą o przyszłości. To, na co musieli sobie pozwolić, można streścić w trzech słowach: dobra prywatna szkoła. Pod tym względem nie przyniosły żadnej zmiany ani wojna, ani inflacja, ani wreszcie gadanie o rewolucji. Synowie Turingów musieli trafić do ekskluzywnych prywatnych szkół i wszystko należało temu podporządkować. Ojciec nigdy nie pozwolił potem chłopcom zapomnieć o długu wdzięczności za zapewnienie im takiego wykształcenia. Obowiązkiem Alana było przejście przez cały system bez sprawiania kłopotów, a w szczególności nauczanie się łaciny, co warunkowało dostanie się do dobrej szkoły.

Tak więc gdy Niemcy upadły i rozpoczęło się gorzkie zawieszenie broni, Alan siedział nad zeszytami i łacińskimi elementarzami. Opowiadał

później anegdotę o swoim pierwszym ćwiczeniu, w którym przetłumaczył *the table* (stół) jako *omit mensa* z powodu tajemniczego przypisu *omit* (czyli: opuść) towarzyszącego przedimkowi *the*. Łacina go nie pociągała, a pisanie sprawiało dużą trudność, wydawało się bowiem, że mózg nie potrafi współpracować z ręką. Rozpoczęło się ciężkie dziesięciolecie bojów z drapiącymi stalówkami i przeciekającymi wiecznymi piórami, w którego trakcie żaden tekst nie pozostał wolny od skreśleń, kleksów i nierównego pisma, przechodzącego od bombastyczności do bylejakości.

W tym czasie Alan był jednak wciąż bystrym, wesołym chłopczykiem. Podczas odwiedzin u państwa Trustram Eve'ów w Earls Court podczas świąt Bożego Narodzenia swoim niewinnym, chichotliwym usposobieniem ściągał na siebie wszelkiego rodzaju dowcipy wujka Bertiego. Stanowiło to raczej wyzwanie dla Johna, na którego spadła odpowiedzialność za wygląd i zachowanie młodszego brata – odpowiedzialność, której żadna ludzka istota nie przyjąłaby z ochotą na swoje barki. Co gorsza, jak to opisywał sam John⁶:

Zgodnie z panującym wówczas zwyczajem odziewano go w marynarskie ubranka (było mu w nich do twarzy). Na całej skali złożliwości obiektów martwych nie znam niczego, co równałoby się z marynarskim ubrankiem. Z pudełek wyskakiwały kołnierzyki, krawaciki, szaliczki, przepaski i podłużne kawałki flaneli z długimi wstążeczkami – ale żaden ludzki rozum nie mógł ogarnąć sposobu ani kolejności połączenia tych wszystkich elementów w jedną całość. Guzik to obchodziło mojego brata – bardzo adekwatne określenie, gdyż wielu guzików brakowało. Było mu wszystko jedno, który but był na której nodze, i nie przejmował się, że do fatalnego gongu wzywającego na śniadanie zostały już tylko trzy minuty. Jakoś próbowałem sobie radzić, nie poświęcając zbyt wiele czasu takim nieistotnym szczegółom, jak zęby czy uszy Alana, ale całe to niańczenie wyczerpywało mnie do cna. Dopiero gdy zabierano nas na pantomimę, mogłem na chwilę zapomnieć o moich braterskich obowiązkach. Nawet wtedy jednak Alan był dokuczliwy, gdy protestował na głos przeciwko zielonym smokom i innym potworom w *Gdzie kończy się tęcza*.

Gwiazdkowa pantomima była kulminacyjnym punktem roku, choć później Alan pisał o świątach Bożego Narodzenia następująco: „Jako

małe dziecko nie potrafiłem w żaden sposób przewidzieć, kiedy one wypadają, nie zdawałem sobie nawet sprawy z tego, iż powracają w stałych odstępach czasu”. Po powrocie do ponurego Baston Lodge utonął w mapach. W ramach prezentu urodzinowego poprosił o atlas i ślezczał nad nim całymi godzinami. Lubił także wszelkie przepisy i recepty, spisał sobie kiedyś składniki wywaru z liści szczawiu do gojenia poparzeń pokrzywą. Jedynymi posiadanymi przez niego książkami były małe notatniki, przeznaczone do zapisywania obserwacji przyrodniczych, a lektury uzupełniało głośnie czytanie *The Pilgrim's Progress** (Droga pielgrzyma) przez mamę. Pewnego razu opuściła długi wywód teologiczny, czym bardzo rozniewała syna. „Zepsułaś wszystko!” – wykrzyknął i uciekł do swojej sypialni. Być może podświadomie próbował w ten sposób dorównać bezkompromisowej chwale Bunyanowskiego szczerego Anglika. Jeśli uzgadnia się jakieś reguły, trzeba je realizować aż do gorzkiego końca, bez naciągania i oszukiwania. Ten sam rys charakteru odkryła w czasie zabaw jego opiekunka⁷:

Najbardziej utkwiły mi w pamięci jego prawość i inteligencja, zadziwiające u tak małego dziecka, jakim był wtedy, poza tym nie można było nic przed nim ukryć. Pamiętam, jak pewnego dnia graliśmy w coś z Alanem. Robiłam to tak, by umożliwić mu wygraną, ale on się zorientował. Wzburzenie trwało kilka minut...

Pan Turing zamknął trzyletnią rozłąkę powrotem do Anglii w lutym 1919 roku. Niełatwo przyszło mu odbudować swój autorytet u Alana, często zaskakującego go ciętymi ripostami. Kiedyś ojciec kazał mu wyprostować języki w butach. „Powinny być płaskie jak naleśniki” – powiedział. „Naleśniki są najczęściej zwinięte” – odparł chłopiec. Gdy Alan miał w jakiejś sprawie wyrobioną opinię, mawiał, że „wie” albo że „zawsze wiedział”; zawsze wiedział, że zakazany owocem na rajskim drzewie była śliwka, a nie jabłko. W lecie pan Turing zabrał rodzinę na wakacje do Ullapool na dalekim północnym zachodzie Szkocji i tym razem były to wakacje naprawdę sztywne, nie zabrakło nawet człowieka wynajętego do pomocy w wędkowaniu. Podczas gdy ojciec i John nęcił pstrągi, a pani Turing malowała jezioro, Alan koziołkował wśród wrzósów.

* *The Pilgrim's Progress* Johna S. Bunyana – klasyczne dzieło angielskiego purytanizmu z XVII wieku, opisujące najeżoną trudnościami drogę chrześcijanina do nieba (przyp. tłum.).

Wpadł na świetny pomysł zebrania miodu na podwieczorek. Śledząc przelatujące obok dzikie pszczoły, zauważył, że trajektorie ich lotu przecinają się w pewnym punkcie, i tam znalazł gniazdo. Ten sposób wytropienia miejsca wywarł na Turingach mocne wrażenie, większe niż ciemny miód przyniesiony przez Alana.

Niestety, w grudniu tego roku rodzice odpłynęli w dal, John wrócił do Hazelhurst, podczas gdy Alan znów trafił do państwa Wardów. Ojciec dostał wreszcie skierowanie do stolicy stanu Madras, gdzie miał podjąć pracę w wydziale dochodów, Alan zaś pogrążał się w śmiertelnej nudzie St Leonards-on-Sea, warząc i pitrasząc swoje mikstury. Jego rozwój zatrzymał się do tego stopnia, że gdy w 1921 roku powróciła matka, okazało się, iż prawie dziewięcioletni syn nie potrafi jeszcze wykonywać pisemnego dzielenia.

Matka zauważyła także, że z „niezwykłe żywego, ruchliwego jak rtęć, zaprzyjaźniającego się ze wszystkimi wokół” Alana pozostał jedynie chłopiec „nietowarzyski i rozmarzony”. Na zdjęciach maluje się na jego twarzy smutek, wydaje się, że jest nieobecny duchem. Pani Turing zabrała go z St Leonards i po letnich wakacjach spędzonych w Bretanii, nieco zmęczona nieustannym liczeniem franków, sama zajęła się jego nauką w Londynie, gdzie Alan zaniepokoił ją wyłapywaniem z ryszstoka żelaznych opiłków za pomocą magnesu. Pan Turing, ponownie awansowany w maju 1921 roku, tym razem na stanowisko sekretarza Departamentu Rozwoju w rządzie stanu Madras, odpowiedzialnego za rolnictwo i handel na całym obszarze jego jurysdykcji, powrócił w grudniu do Europy i rodzina w komplecie udała się do Sankt Moritz, gdzie Alan nauczył się jeździć na nartach.

Panna Taylor, dyrektorka szkoły św. Michała, stwierdziła, że chłopiec „ma talent”, lecz ta diagnoza nie mogła zmienić obowiązującego programu. W nowym roku, 1922, Alan rozpoczął kolejny etap procesu edukacyjnego i, podobnie jak brat, został wysłany do Hazelhurst.

. . .

Hazelhurst było małym zakładem z trzydziestoma sześcioma chłopcami w wieku od dziesięciu do trzynastu lat, prowadzonym przez dyrektora, pana Darlingtona, pana Blenkinsa, który wykładał matematykę, pannę Gillett, nauczającą rysunku i prostej, ckliwej muzyki protestanckiej, oraz zarządczynię. Pobyt w szkole bardzo przypadł do gustu Johnowi, który był już w ostatniej klasie i przewodził społeczności uczniowskiej.

Młodszy brat stał się dla niego cierniem wbitym w żywe ciało, Alan bowiem uznał panujący w szkole reżim za przeszkodę życiową. Jak to określiła jego matka, ów reżim „pozbawiał go jego zwykłych zajęć”. Teraz, gdy cały dzień był zorganizowany w lekcje, gry i pory posiłków, miał bardzo niewiele wolnych minut, które mógłby poświęcić swoim zainteresowaniom. Gdy przybył do szkoły, był pochłonięty składaniem figurek z papieru; kiedy pokazał kolegom, jak to się robi, John zaczął natykać się wszędzie na papierowe żabki i łódki. Kolejnego upokorzenia doznał po odkryciu przez pana Darlingtona pasji Alana do map. Skłoniło to dyrektora do zarządzenia klasówki z geografii dla całej szkoły. Alan osiągnął szósty wynik, bijąc w tej konkurencji własnego brata, który nie miał serca do geografii. Przy innej okazji, podczas szkolnego koncertu, Alan usiadł na tylnej ławce i zaśmiewał się, gdy John śpiewał solo uroczystą pieśń *Land of Hope and Glory* (Kraina nadziei i chwały).

John opuścił Hazelhurst w Wielkanoc i udał się do prywatnej szkoły średniej w Marlborough. W lecie pan Turing znów wywioził rodzinę do Szkocji, tym razem do Lochinver. Alan ćwiczył znajomość map na górskich ścieżkach i rywalizował już z Johnem w łowieniu ryb w jeziorze. Obaj bracia mieli niezłe doświadczenie w pokojowej rywalizacji, o czym można było się przekonać na przykładzie gry, którą umilali sobie okropności wizyt dziadka Stoneya. Gra polegała na zdobywaniu punktów za zadawane mu podchwytliwe pytania oraz za odwodzenie go od doskonale przeciwiczonych i śmiertelnie nudnych opowieści klubowych. W Lochinver Alan pokonał wszystkich w czymś, co pani Turing uznała za nader prymitywny sport poobiedni, a którego istotą było odrzucanie na jak największą odległość skórek agrestu. Umiejętnie przez niego nadmuchane, bez trudu przelatwały nad żywopłotem.

W tym wczesnym popołudniu Imperium życie poza obszarem obowiązków potrafiło być niezwykle przyjemne. Niestety, we wrześniu rodzice odwieźli Alana do Hazelhurst; gdy taksówka zaczęła się oddalać od zabudowań, chłopiec rzucił się w pogoń szkolną alejką z szeroko rozpostartymi rękami. Nie pozostało im nic innego, jak mocno zagryźć wargi i odpłynąć do Madrasu. Alan nie zmienił swojego obojętnego stosunku do reżimu panującego w Hazelhurst. Uzyskiwał na lekcjach przeciętne oceny, w zamian żywił mało pochlebny pogląd na temat nauczania. Gdy pan Blenkins wprowadzał uczniów w tajniki elementarnej algebry, Alan pisał do Johna: „Podał zupełnie fałszywy obraz tego, co oznacza x ”.

Cieszyły go skromne zabawy i debaty, nienawidził jednak zajęć z wychowania fizycznego i popołudniowych gier sportowych. W zimie chłopcy grali w hokeja. Alan pisał później, że nauczył się szybko biegać, ponieważ w ten sposób mógł uniknąć kontaktu z piłeczką. Lubił być sędzią liniowym, by oceniać, w którym dokładnie miejscu piłeczka przekroczyła linię boczną. W ułożonej na koniec roku piosence poświęcono mu jedną zwrotkę:

*Dla Turinga boiska to obiekty śliczne,
bo w liniach zadania ma geometryczne.*

Później w innym wierszyku mowa była o tym, jak podczas gry w hokeja „ogląda rosnące stokrotki”, co stało się dla jego matki inspiracją do fantazyjnego szkicu ołówkiem. I jeśli nawet miał to być żart, odnoszący się do rozmarzonej pasywności Alana, to kryło się w tej obserwacji ziarno prawdy. Zdarzyło się bowiem coś nowego.

Pod koniec 1922 roku jakiś nieznany dobroczyńca ofiarował chłopcu książkę zatytułowaną *Natural Wonders Every Child Should Know* (Cuda przyrody, o których każde dziecko wiedzieć powinno)⁸. Alan powiedział później matce, że książka otworzyła mu oczy na naukę. Istotnie, musiał sobie zapewne uświadomić wtedy po raz pierwszy, że istnieje taki rodzaj wiedzy jak „nauka”. Co więcej, książka otworzyła przed nim życie. Jeśli cokolwiek mogło mieć na niego wpływ, było to właśnie to dzieło, które, jak wiele innych nowych rzeczy, przybyło ze Stanów Zjednoczonych.

Książka ukazała się w 1912 roku, a jej autor, Edwin Tenney Brewster, opisał ją jako

[...] pierwszą próbę przedstawienia młodym czytelnikom wiadomości o pewnych luźno powiązanych, ale bardzo aktualnych sprawach, łączonych zwykle pod wspólną nazwą fizjologii ogólnej. Jest to, krótko mówiąc, próba zachęcenia dzieci w wieku od ośmiu do dziesięciu lat, by postawiły sobie, a potem spróbowały znaleźć odpowiedź na pytanie: co mam wspólnego z innymi żywymi obiektami i czym się od nich różnię? Starałem się przy tym dostarczyć zagubionym, lecz poważnie myślącym rodzicom wystarczających podstaw do samodzielnego formułowania odpowiedzi na liczne intrygujące pytania, które każde dziecko lubi zadawać – a przede wszystkim na najważniejsze z nich: jaki proces

tworzenia doprowadził do tego, że ja sam pojawiłem się na tym świecie?

Innymi słowy, w książce była mowa o płci i nauce, poczynając od pytania „Jak kurczaczek dostał się do jajka?” poprzez „Pewne inne rodzaje jajek” aż do „Z czego zrobieni są mali chłopcy i małe dziewczynki?”*. Brewster cytował ten „stary dziecięcy wierszyk” i stwierdzał:

Jest w nim zawarta ta prawda, że mali chłopcy i małe dziewczęta bardzo się różnią i nie warto próbować przerabiać jednych na drugie lub odwrotnie.

Autor nie ujawniał tu istoty owej różnicy; do ludzkiego ciała dochodził dopiero po zręcznym porzuceniu tematu jaj rozgwiazdy i jeża morskiego:

Nie zbudowano nas tak jak domu z drewna lub cementu, lecz raczej jak dom z cegieł. Jesteśmy zrobieni z małych, żywych cegiełek. Gdy rośniemy, zawdzięczamy to temu, że żywe cegiełki dzielą się na półcegiełki, a te znów wyrastają w całe cegły. Pytanie o to, skąd one wiedzą, kiedy i gdzie mają rosnąć szybko, kiedy i gdzie mają rosnąć wolno, a kiedy i gdzie nie mają rosnąć wcale, jest właśnie tym pytaniem, na które nikt nie zna nawet początku odpowiedzi.

Zasadniczym tematem naukowym książki E.T. Brewstera był proces biologicznego wzrostu, nauka nie potrafiła wszakże dostarczyć w tym względzie żadnych wyjaśnień, proponowała jedynie opisy. Gdy pierwsze „żywe cegiełki” Alana Turinga zaczęły się dzielić 1 października 1911 roku, profesor D’Arcy Thompson informował właśnie Brytyjskie Towarzystwo, że „ostateczne problemy biologii są dziś równie nieprzeniknione jak niegdyś”.

W równie nieprzenikniony sposób *Cuda przyrody* jawnie unikały opisu miejsca pochodzenia pierwszej komórki w ludzkim procesie rozwoju, rzucając jedynie sugestię, że „samo jajko powstało z podziału jeszcze innej komórki, która, rzecz jasna, stanowiła dotąd część rodzicielskiego

* *What Little Boys and Girls Are Made of?* to tytuł klasycznego angielskiego wierszyka dla dzieci (przyp. tłum.).

organizmu”. Tajemnicę mieli wyjaśnić „zagubieni, lecz poważnie myślący rodzice”. Podejście pani Turing do tego drażliwego tematu w istocie rzeczy doskonale współgrało z punktem widzenia Brewstera, albowiem przynajmniej John podczas pobytu w Hazelhurst dostał od matki specjalny list, zaczynający się od ptaszków i pszczołek, a kończący zaleceniem, by „nie zbaczał z prostej drogi”. Zapewne Alan dowiedział się o tych sprawach w podobny sposób.

W innych aspektach *Cuda przyrody* pozostawały jednak „bardzo nowoczesne” i bez wątpienia nie była to tylko „książeczka” przyrodnicza. Autor przekazywał myśl, że wszystko w przyrodzie musi mieć przyczynę, a ta nie jest dana od Boga, lecz przez naukę; wyjaśniał obszernie, dlaczego mali chłopcy lubią rzucać zabawkami, a dziewczynki uwielbiają małe dzieci, i wyprowadzał z modelu funkcjonowania ożywionego świata ideał tatusia, który idzie do pracy, i mamusi, która zostaje w domu. Ten obraz godnego szacunku życia w Ameryce co prawda dość odbiegał od doświadczeń dzieci pracowników indyjskiej służby cywilnej, lecz dla Alana istotniejszy był opis mózgu:

Czy rozumiesz teraz, dlaczego musisz spędzać w szkole pięć godzin dziennie i siedzieć w twardej ławce, wkuwając trudne lekcje, choć miałbyś ochotę wymknąć się i popływać w jeziorze? Chodzi o to, byś mógł rozwinąć w swoim rozumie te punkty myślenia. [...] Zaczynamy wcześniej, gdy mózg jeszcze rośnie. Przez lata pracy i nauki powoli tworzymy punkty myślenia rozmieszczone nad lewym uchem, których będziemy używać do końca naszych dni. Gdy dorośniemy, nie będziemy mogli utworzyć żadnych nowych myślących miejsc.

Tak oto nauka wyjaśniała nawet konieczność chodzenia do szkoły. Stary świat boskiego autorytetu sprowadzał się teraz do niejasnej aluzji, gdy Brewster, po opisanie ewolucji, stwierdzał, że wiedza o tym, „dlaczego to wszystko tak się dzieje i czemu to wszystko służy”, jest właśnie „jedną z tych rzeczy, których żaden człowiek nie potrafi poznać”. Żywe organizmy były bez wątpienia maszynami:

Ponieważ ciało jest oczywiście maszyną. To bardzo skomplikowana maszyna, wiele, wiele razy bardziej skomplikowana niż jakakolwiek maszyna stworzona ludzkimi rękami, ale jednak, mimo wszystko,

maszyna. Porównywano ją do maszyny parowej, ale było to wtedy, gdy o sposobach jej działania wiedzieliśmy znacznie mniej niż dziś. W istocie rzeczy ciało jest silnikiem zasilanym paliwem, jak silnik samochodu, łodzi motorowej lub maszyny latającej.

Istoty ludzkie były „inteligentniejsze” od innych zwierząt, lecz nie przypisywano im „duszy”. Proces podziału i różnicowania komórek był czymś, czego nikt jeszcze nie zaczął rozumieć – w żaden jednak sposób nie sugerowano, iżby wymagał udziału aniołów. Jeśli więc rzeczywiście Alan „oglądał rosnące stokrotki”, to mógł przy tym myśleć, że choć, jak się wydaje, stokrotka wie, co robić, w istocie rzeczy wszystko zależy od układu komórek, działających jak maszyna. A co z nim samym? Skąd on sam wiedział, co robić? O iluż rzeczach można rozmyślać, gdy obok przelatuje ze świstem piłeczka.

Oprócz oglądania stokrotek Alan lubił wymyślać różne rzeczy. W liście z 11 lutego 1923 roku pisał⁹:

Droży Mamo i Tato,

mam wspaniałe urządzenie kinowe dał mi je Micheal sills i można rysować nowe filmy i robię dla was kopię w prezencie wielkanocnym wysłałam w innej kopercie jeśli chcecie więcej filmów to napiszcie w każdym jest 16 obrazków ale odkryłem że mogę narysować film „chłopiec stał przy stoliku herbacianym” zanie na pewno ten wierszyk przerobiony z casabianki* w tym tygodniu znowu byłem drugi. Zarządczyni przesyła pozdrowienia GB powiedział że piszę tak grubo że dostanę nowe stalówki od T. Wellsa i właśnie teraz nimi piszę jutro mamy wykład w tym tygodniu Wainwright był prawie na samym końcu to mój najlepszy atrament

Nauka, wynalazki i świat współczesny pozostawały poza kręgiem zainteresowań twórców ogólnie obowiązującego egzaminu wstępnego do szkół prywatnych, stanowiącego główną motywację istnienia takich zakładów, jak Hazelhurst; *Casabianca* w tym kręgu się mieściła. W amerykańskich *Cudach przyrody* wszystko musiało mieć przyczynę, lecz

* *Casabianca* to tytuł (i nazwisko bohatera) poematu Felicii Hemans (z 1829 roku), z którego powszechnie znane jest w Anglii zdanie *The boy stood on the burning deck* (Chłopiec stał na płonącym pokładzie) (przyp. tłum.).

brytyjski system szkolnictwa budował odmienne „punkty myślenia” – zasługa Casabianki, chłopca na płonącym pokładzie, polegała na tym, że otrzymane instrukcje wykonał dosłownie, tracąc przy okazji życie.

Wychowawcy uczynili wiele, by zniechęcić Alana do niepotrzebnego zainteresowania nauką, nie mogli wszakże powstrzymać jego wynalazków, w szczególności maszyn, które miały mu pomóc w pokonaniu wciąż trapiących go problemów związanych z pisanem:

1 kwietnia (prima aprilis)

Zgadnijcie czym piszę. To mój własny wynalazek to pióro wieczne o takie: [nieporadny rysunek] zobaczcie żeby je napełnić trzeba wcisnąć E [miękki koniec napełniacza pióra wiecznego] i puścić i atrament się wciąga i wypełnia pióro. Urządziłem to tak że gdy naciskam wydobywa się trochę atramentu ale nadal jest on zablokowany.

Ciekaw jestem czy John widział już pomnik Joanny d'Arc ponieważ jest on w Rouen. W ostatni poniedziałek skauci grali z zuchami i to było pasjonujące w tym tygodniu nie było rozkazu tygodnia mam nadzieję że Rouen spodobało się Johnowi nie mam ochoty dużo dzisiaj pisać przepraszam. Zarządczyni mówi że John coś przysłał.

List spowodował powstanie nowej zwrotki o piórze wiecznym, „co ciekło za czworo”. Inny list, z lipca, napisany zakazany (jak się można było spodziewać) atramentem, zawierał opis bardzo jeszcze prymitywnej maszyny do pisania.

Pobyt Johna w Rouen wynikał z ogólniejszych zmian, które zaszły w życiu rodziny Turingów. Przed wyjazdem do Marlborough John oznajmił ojcu, że chciałby odetchnąć od atmosfery pensjonatu Wardów, i jego prośba została uwzględniona. Rodzice znaleźli wikariat w Hertfordshire, z którego postanowili uczynić dom dla całej rodziny, poczynając od lata 1923 roku. Tymczasem w okresie wielkanocnym John po raz pierwszy rozstał się z bratem i przeniósł do Mme Godier w Rouen. Spodobało mu się tam i tak oto w lecie Alan („Po prostu marzę, żeby tam pojechać”) dołączył do brata, by przez parę tygodni wchłaniać francuską kulturę i cywilizację. Wywarł wielkie wrażenie na bardzo mieszczańskej Mme Godier. Gdy dawał się przekonać, by umyć skórę za uszami, słyszał *comme il est charmant*, gdy tego nie robił, reprimendę dostawał John.